

Wyroki wyborcze

Kiedyś, w dawnej Polsce, mówiło się, że „prawo jest jak pajęczyna, bąk się przebiję, a na muchę wina”. Przypominam ten wierszyk, bo pasuje jak ulał do naszych czasów i chyba zawsze pasował, jeżeli przyjmie się, że do sądu idzie się po wyrok, a nie po sprawiedliwość. Sądy powszechne rozstrzygające spory polityczne w trybie wyborczym miały chronić polityków i osoby tzw. publiczne przed pomówieniem, obrazą, itd. Miały studzić gorącą atmosferę wyborczą, a okazało się, że same ją podgrzewają. Wygrany może bowiem wielokrotnie i to zgodnie z prawem wykrzyknąć z lubością o przegranym – „kłamca”, „skazany”, a przy dwóch sądowych zwycięstwach podsumować jego partię polityczną jaką tę, która w kampanii posługuje się „notorycznym kłamstwem”. Cóż za radość dla bąka przelatującego swobodnie przez zastawioną prawniczą pajęczynę i wykrzykującego do uwięzionej muchy „żywi się kłamstwem”. W wyborach w 2007 roku PiS przegrał w sądzie, bo upierał się, że Platforma Obywatelska dąży do prywatyzacji szpitali. Tymczasem sąd powołał się na zmieniony tuż przed wyborami program PO, w którym była mowa o „komercjalizacji” szpitali. Dał sobie spokój z interpretacją tych dwóch słów, uznając się za nieupoważnionego, a szkoda. Na to czekaliśmy, tak jak czekaliśmy długie lata na to, by życie potwierdziło, że różnica między demokracją a demokracją socjalistyczną jest jak różnica między krzesłem a krzesłem elektrycznym.

W tym roku sąd zakwalifikował sformułowanie użyte w kampanii PiS („nic się w Polsce nie zmieniło”) jako kłamstwo wymagające sprostowania. Tydzień temu zaś sąd uznał słowa Jarosława Kaczyńskiego o części posłów PSL-u głosujących za większą dostępnością narkotyków za kłamstwo, gdyż takiego głosowania w sejmie, (w sprawie dostępności narkotyków), nie było. Było zaś głosowanie poświęcone sprawie możliwości odstąpienia od karania za posiadanie małej ilości narkotyków.

PiS nie bierze udziału w tych 24-godzinnych, przyspieszonych rozprawach, gdyż nie chce przenosić sporów politycznych do sądów. Oczywiście ma rację, ale czy dobrze robi? Zasypanie sądów podobnymi pozwami wymusiłoby na nich jakąś głębszą refleksję: że nie są tylko od rozsądzania litery prawa, ale i jego ducha, a dziś biorą pensje za połowę pracy. Gdyby sędzia Andrzej Lipiński przejął się tą sprawą, nie miałby żadnych trudności, aby słowa o większej dostępności narkotyków uznać za prawdziwe, gdyż odstąpienie od karalności za małe ilości narkotyków, za czym głosowali posłowie PSL-u, zwiększa swobodę dostępu do narkotyków, a nawet po części je legalizuje. Nie wnikając zaś tak głęboko w treść pozwu, mógłby oddalić sprawę jako bezprzedmiotową. A tak sędzia umywa ręce, słusznie skądinąd podkreślając, że nie było głosowania w sprawie dostępności narkotyków. Ale czy jest to dostatecznie wiarygodna argumentacja, aby skazanego uznać za kłamcę? Kłamcy oprócz ewidentnego udowodnienia mówienia nieprawdy, trzeba także wykazać, że robił to świadomie, z premedytacją, mając na

celu oczernienie swojego przeciwnika politycznego, podważenie jego wiarygodności, a tym samym zaufania do niego wyborców. Nic takiego nie wchodziło tu w grę. Wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego pokazała, że zachowanie części posłów PSL-u głosujących za złagodzeniem karalności wobec tych, którzy zostali złapani z małą ilością narkotyków, liberalizuje politykę państwa wobec narkomanii i wszystko wskazuje na to, że utrudnia, a nie ułatwia zwalczanie tego niebezpiecznego dla społeczeństwa powszechnego zjawiska. Wyrok może więc być odebrany jako humorystyczny, gdyby nie smutna konstatacja, że ci, którzy chcą chronić obywateli przed rozszerzaniem się zjawiska narkomanii w Polsce, zostają uznani przez sąd za kłamców, a ci którym sprawa uzależnienia od narkotyków, delikatnie mówiąc „wisi”, ze smakiem zwycięscy przelatują bezpiecznie przez prawniczą pajęczynę.

Doszliśmy więc do absurdu, tym bardziej że przyspieszone wyroki zgodnie z ordynacją wyborczą wpisują się w coraz częstsze wyroki sądów w sprawie tzw. pyskówek, w efekcie których karani są obywatele za prezentowanie swoich opinii i poglądów, nawet tych odnoszących się do historii. (Sprawa Agora kontra poeta Jarosław Marek Rymkiewicz).

Skoro już sądy weszły w politykę i ferują wyroki polityczne, dlaczego by nie miały się zajmować, z powództwa obywateli, instytucji, organizacji, itd. ewidentnymi kłamstwami wypowiedzianymi publicznie co cztery lata wyborcze, w postaci tysiąca nigdy niezrealizowanych obietnic? Czy takie bezczelne

nabieranie społeczeństwa nie jest świadomym wprowadzaniem go w błąd, szkodnictwem, sabotażem, klasycznym oszustwem w celu uzyskania osobistych korzyści w postaci zdobycia lukratywnej posady posła czy senatora?

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

265Nasza Polska 13.09.11